



BRAMA ŚWIĘTA W KREMLINIE.

OPISANIE MIASTA MOSKWy.

(Artykuł zebrany z dzieła wydanego w Petersburgu, przez M. J. H. Schnitzler. r. 1834. u J. Brieff.)

Miasto Moskwa, pierwsza stolica i jedna z dwóch rezydencji monarszych państwa Rossyjskiego, leży pod 55° i 45' 13" szerokości północnej a 55° i 17' 11" długości wschodniej, o 695 wiorst od Petersburga, w bardzo malowniczej okolicy, przetrzyniętej rzeką Moskwą i pięknymi wzgórzami otoczonej. Rzeką wijąc się, przecina miasto, a w jego obrębie wpadają do niej rzeczki Jauza i Neglinna, ta druga zamieniona w podziemny kanał. Rzeką Moskwa bierze początek w gubernii Moskiewskiej, w powiecie Mozajskim. Na wiosnę po roztopach bywa spławna i w ówczas ułatwia związek stolicy z Wołgą, za pośrednictwem rzeki Oki, w którą wpada. Grunt na którym stoi Moskwa, jest bardzo nierówny, co uprzyjemnia jej postać, gdyż za każdym krokiem nowe okazują się widoki. Wzgórzami otaczające Moskwę, od południa i wschodu two-

rzą obszerny amfiteatr, a w samymże środku, Kremlin znacznie wyniesiony nad koryto rzeki, stoi na wzgórzu z którego objąć można wzrokiem południową część miasta. Od brzegów rzeczki Jauza, grunt wznosi się stopniami, a miasto wstępuje że tak powiem na pasmo wzgórzów które je otaczają, aż do bogatych i wspaniałych klasztorów, uwieńczających ich wierzchołki. Moskwa jest bardzo pięknym miastem; od pożaru w 1812 r. przybrała prawie zupełnie nowożytną postać; obwód jej zajmuje przeszło 35 wiorst, a cała powierzchnia 16,120,880, kwadratowych sążni; po Konstantynopolu jest najrozleglejszym miastem w całej Europie.

W odległych wiekach, mówią badacze poetycznych a częstokroć bajecznych podań, brzegi rzeki Moskwy okryte były gęstym lasem; w środku niego znajdowało się bagno a na nim wysepka, na której pustelnik zwany Bukal zbudował sobie mieszkanie. Na tym miejscu uświęconem przez pobyt pustelnika, powstała najprzód osada, a po tém miasto. Pomniki historyczne wskazują, że w roku 1147 książę Jerzy Dołgoruki, syn Włodzimierza Monomacha, miał stolicę w Kijowie, lecz

powierzywszy xięstwo Włodzimierskie i Suzdalskie synowi swemu Włodzimierzowi, udał się do miasta Włodzimierza dla osadzenia go na xięstwie. W tej podróży, uderzony został pięknoscią okolicy nad brzegiem rzeki Moskwy i kazał tam zbudować miasto, na tém samym miejscu gdzie teraz stoi Kremlin. Inne budowy, rozpoczęte niżej trochę, gdzie po tém zbudowano klasztor Znamenskoj, wzięły nazwisko *Kitaj*. Nowo założone miasto, nazwano Moskwą, od nazwiska rzeki. Jerzy umarł w 1157 i jeszcze na tożu śmierci meno polecił synowi swemu aby starał się o wzrost Moskwy. Andrzej rezydując w Włodzimierzu, gorliwie zajął się wykonaniem rozkazu ojca, i aby tém bardziej przynęcić lud, złożył w cerkwi nowego miasta, cudowny obraz Matki Boskiej, przysłany niegdyś z Konstantynopola do Kijowa. Cerkiew ta zbudowana została z kamieni i nazwana Uspeńska, to jest Wniebowzięcia albo raczej snu Matki Boskiej, ozdobiona była złotonemi wieżyczkami. Rozległe grunta wyznaczono na jej utrzymanie, a święty obraz ozdobiono perłami i drogiemi kamieniami. Nie trzeba mięszać tej cerkwi, z dzisiejszym Uspeńskim soborem.

Po zgonie Andrzeja, miasto zostało zaniedbane. Było następnie posiadłością wielu xiążąt pochodzących od Jerzego, lecz podczas najazdu Batu Chana i Mongołów, zostało zrabowane i spalone; jednakże w 1248 już jest wzmianka o xięciu Moskwy. Lecz dopiero w 1280 miasto znowu zaczęło się wzmagać. Daniel, najmłodszy syn Alexandra Newskiego, otrzymał w dzieciństwie posiadłości nad rzeką Moskwą; zwiędził je doszedłszy do wieku dojrzałego. Miasto i sloboda Kitaj już nie istniały, a miejsce gdzie teraz stoi Kremlin, zarosło gęstym lasem, pośród którego wyspa otoczona bagnami stała się schronieniem pobożnego pustelnika. (jakeśmy o tém wspomnieli) Lecz piękność miejsca tak mocne wrażenie zrobiła na Danielu, jak niegdyś na jego dziadku. Na jego rozkaz, chatę pustelniczą zamieniono w cerkiew poświęconą Przemienieniu Jezusa Chrystusa, wyspę otoczono palisadami i zbudowano pałac dla xięcia. Daniel już nie opuścił miasta, które podźwignął. Osadził tam biskupa, zbudował klasztor na cześć Świętego Daniela; przy końcu życia przywidział w nim suknią zakonną, i zwłoki jego tamże pochowano. Syn jego Jerzy III. objął posiadłość xięstw Włodzimierza, Suzdala i Moskwy, a chociaż Nowogrod był przyłączony do tych xięstw, Moskwa została ich stolicą, nadała mu nazwisko, a sam Jerzy przewany był Moskiewskim. W roku 1326, cnotliwy Piotr

metropolita Włodzimierski osiadł w Moskwie; w krótce zbudowano w środku miasta nową cerkiew Uspeńską, a dawna cerkiew drewniana, Przemienienia Pańskiego, zastąpiona została kamienną. Od roku 1364, aż do wstąpienia na tron Iwana IIIgo Wasilewicza w 1462, wielorakie klęski pustoszyły to miasto, niezgody domowe, powietrze, pożary, najazdy Litwinów i Tatarów. Jednakże wzniesiono w tym czasie w obrębie Kremlina kilka klasztorów. — Za rządów Iwana III, Moskwa zaczęła dźwigać się po tyłu klęskach. Zbogaciwszy miasto łupami Nowogrodu, Iwan rozciągnął obwód jego, rozszerzył Kremlin i otoczył go nowym murem zbrojnym wieżami, z których jedna wychodząca na taras od strony rzeki, ozdobiona była obrazem Zbawiciela; jest to owa Brama Święta, wyobrażona na rycinie na czele tego artykułu, koło której nikt nie przejdzie bez oddania pokłonu. Iwan III kazał także odlać wielką armatę cytadelli, zbudował terazniejszą cerkiew Uspeńską, dokończył sklepienia i tajemnych ganków pod pałacem xiążęcym. Wasil IV. syn Iwana, starał się również o wzrost Moskwy. Za jego rządów, budowniczy włoski zbudował w Kitajgrodzie cerkiew Świętej Barbary Męczenniczki; cerkiew z kamienia zbudowano w Kremlinie, i uczyniono ją katedralną cerkwią stolicy: jej to dzwonnica sławna jest pod imieniem dzwonicy *Iwana wielkiego*.

Za panowania Iwana IV, zwanego Groźnym, zbudowano na pięknym placu, od strony rzeki, cerkiew osobliwej architektury, zwaną pospolicie Wasili Błażennoi, w której architektura ludów Azji miesza się z Bizantyjską i uderza oko podróżnika mnóstwem wież różniących się jedna od drugiej i powleczonej żywemi kolorami. Kitaj-grod obwiedzony został murem. *Granowitny pałac*, stał się jedną z głównych ozdob Kremlinu. Lecz także, za tegoż samego panowania w 1547, całe to miasto już wtedy bardzo obszerne, stało się pastwą płomieni, a w tym okropnym pożarze wszystko zginęło, skarb, zbroje, zabytki piśmienne, obrazy świętych, oprócz Matki Boskiej Włodzimierskiej, której jak mówią, nie śmiały dotknąć płomienie. Wszystkie domy drewniane sptonęły do szczytu, ocalała tylko mała liczba gmachów z kamienia, lecz i te wiele ucierpiały od ognia. Takież same klęski dotknęły Moskwę w 1571, i w 1611. Pożary zdarzały się bardzo często, miasto bowiem budowane było z drzewa, domy stały jedne przy drugich i nie zachowywano żadnych środków ostrożności.

Nim się zajniemy opisem terazniejszego stanu Moskwy, skreślmy ję obraz taki jaki przed dwoma wiekami Olearius i Meyerberg, zostawili nam w 17 wieku.

Podobnie jak dziś, Kremlin i Kitaj-grod składały zawiązek miasta, leżały prawie w jego środku; ich obwód utworzony z murów najeżonych wieżami, opierał się na południe o Moskwę, na zachód i północ o Neglinnę, której leniwe wody jeszcze odkryte w ówczas, kończyły się stawem zwanym Lebediny Prud; ze strony tylko wschodu woda nie broniła przystępu. W około tego zawiązku, Carski-grod tworzył niezmiernie półkole na północ Moskwy, a drugie półkole daleko większe, rozciągało się za pierwszym od jednego punktu rzeki do drugiego i nazywało się Skorodom. Sam ten wyraz oznacza z jakim pośpiechem zbudowane bydź musiało. Za Moskwą i Jauzą jest przedmieście Słoboda, które Olearius nazywa przedmieściem Strzelców; mogło mieć także inne nazwanie. Gdy car Fedor Iwanowicz odbudował miasto po pożarze zdarzonym w roku 1571, Carski-grod nazwany został Białym-grodem, od muru z białego kamienia którym go opasano, a Skoro-dom przybrał imię Ziemno-grodu gdyż opasany został wałem z ziemi usypanym.

Terazniejsze miasto Moskwa, po pożarze zaszłym w roku 1812, odbudowane stósownie do potrzeb i zasad już wysoko posuniętej cywilizacji, straciło po większej części starożytną i wschodnią postać.

(Dokończenie nastąpi)

MITOLOGIA SŁOWIAŃSKA.

Jakkolwiek skąpe są zabytki obrzędów i domowego życia dawnych pogańskich ludów; łączą się one jednak mocnym węzłem z ciemnymi początkami dziejów i pomysłami ich bujnej wyobraźni; każdy też niemal z współczesnych narodów uczcił już pobożnym wspomnieniem popioły pogańskich swych przodków.

Słowianie tylko, lubo już za pogańskich czasów mieli swe dzieje, prawa, wiarę, i bujną krainę bajecznych podań ludu, dotąd mniej dbali o swą przeszłość. Cześć oddawana przez Zoryana Chodakowskiego tym starym bożkom słowiańskim, dla wielu z nas obcym jest dotąd uczuciem; a poezya, pozbawiona tym sposobem uroczego wdzięku, jakim szkoccy i niemieccy wieszczki, korzystając z uczonych mitologicznych badań swych ziomek, pienia swe napełniają.—

Wspomniemy o jednym z tych obrzędów, zwanym *świętém Kozła*.

Uroczystość ta, w celu pojednania człowieka z bóstwem postanowiona, utrzymywała się długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Litwie i Prusiech. Mieszkańcy jednej wioski zgromadzali się w najobszerniejszej stodole: tam niewiasty gniotły ciasto na chleby ofiarne, a Wajdelota brał czarnego kozła za rogi: mężczyźni kładli na jego grzbiecie prawicę i głośno wyznawali swoje grzechy; potem z każdy wyznawających, podług ilości i ważności grzechów, bywał przez Wajdelotę karany, biciem, targaniem za włosy, lub innym bolesnym sposobem. Po tém Wajdelota zabijał grzechami obarczonego kozła, krwią jego skrapiał zgromadzonych wieśniaków, dla zgładzenia ich grzechów, a mięso brał z sobą do domu, jak mówił, bogom na ofiarę. (*) Kończono uroczystość na pijatyce, podczas której Wajdelota, dopóki jeszcze był trzeźwy, opowiadał dawne dzieje. Jeszcze w roku 1657 w parafii Pobetańskiej w Prusiech, (podług Hartknocha) wieśniacy zebrawszy się, wybrali z pośród siebie Wajdelotę, któryby ofiarę tę sprawował.

Nazwisko Wajdelotów starożytnym pisarzem zupełnie nieznanie: jest zaś słowo pruskie, a może słowiańskie od wajdiu (wiedzy), z kąd także nazwisko pierwszego ich króla Wajdewuta pochodzić się zdaje. Kapłani więc, Wajdelotami zwani, byli to mężowie rozumni, w rzeczach do czci bogów należących biegli, którym także pisarze pruscy Wurskajtów lub Sigonotów imię nadają. Bezimienny biograf Śgo Wojciecha, opisując przybycie tego apostoła do Pruss i jego męczeństwo, dodaje: »Wyskoczył z pośród rozjuszonej tłuszczy zapalczywy Sigo, i z całych sił rzuciwszy pocisk, przeszył nim serce świętobliwego męża; będąc bowiem kapłanem i wodzem pogańskiej tłuszczy, poczytał sobie za powinność dać hasło do zamordowania apostoła. Nazwisko Sigonotów zdaje się pochodzić od słowa sigas; znaczącego porządek, jakoby porządni kapłani. Nie wszyscy bowiem kapłani w Romowe ofiary sprawowali, lecz tylko z porządku do tego wyznaczeni, i tych Sigonotami mianowano.

Pomiędzy Wajdelotami byli nie tylko kapłani ale i kapłanki, wszyscy zaś w bezżeństwie żyli. Mieszkało ich wielkie mnóstwo naokoło świętego dębu w Romowe, w oddzielnych chatkach; inni zaś po wsiach rozproszeni, i te miejsca zwały się Rykajoth.

(a) Coś podobnego znajdujemy w prawie Mojżesz. 3. X. Mojż. r. 16. 1. r. 23. 27.



WAJDELOTA Z KOZŁEM.

■ Powinności ich miały być następujące: sprawować ofiary, obeznawać lud z obrządkami czci pogańskiej, czuwać nad ich sposobem życia i obyczajami, błagać bogów ofiarami i ogłaszać ludowi ich wolą, w wątpliwych przypadkach udzielać rady i przepowiadać przyszłość. Oni także zapowiadali święta uroczyste, żniwa i inne prace rolnicze. Wajdeloci obierani byli od wyższych kapłanów (Krywe krywejtów) ku pomocy i do różnych posług; lecz gdy w Romowe cześć pogańską zniweczono, stać się mogło, iż potem po kraju sami mieszkańcy, z przywiązania do dawnych zwyczajów, Wajdelotów sobie obierali, co szczególniej działało się po opanowaniu Pruss

przez krzyżaków, ponieważ lud, pomimo powierzchownego nawrócenia się do wiary chrześcijańskiej, długo jeszcze trwał w pogańskich błędach.

W. M.

OBRAZY TOWARZYSTWA.
WŁADYSŁAW I JEGO KUZYNKA
(Dokończenie).

Rok się skończył. Spokojnie i jednostajnie upływały dni w domu pana Oktawki; praca rozmowa i czytanie zapełniały je. Kon-

stancya była smutna, lecz uległa swemu losowi, a na jej bladych ustach, uśmiech usiłował pokazywać się czasem. Nigdy nie mówiono przy niej o Władysławie i zdawało się że zapomniała o nim.

Pan Okławka myślał tylko o basetti, Pan Dobroduski o Pelagii: ona zaś wyżywała tysiące psot biednemu kochankowi swemu, którego doszedł wreszcie do 3000 złotych rocznej pensyi.

W rodzinii państwa Pajtalskich nie panowała bynajmniej taka spokojność. Praxedę żaliła się na męża, którego był zawsze w złym humorze przy niej, pani Pajtalska narzekała że nie chce tak często grywać kontredansów, a pan Pajtalski także był zły na Władysława, iż kilkokrotnie dozwolił mu odezwać się z głupstwem i nie usiłował sprostować je i zagładzić.

Władysław nie kochał żony, obrzydził sobie oboje państwa Pajtalskich; a żeby więc rozerwać się w nudach, przyszło mu na myśl spekulować, nie już na papiery i przedsiębiorstwa, lecz na zboże, na wełnę i na rozmaite towary hurtem kupowane.

Na nieszczęście, nie miał żadnego wyobrażenia o tego rodzaju przedsięwzięciach; kupował drogo, sprzedawać musiał tanio, nie poprzestawał na pewnym chociaż mierzalnym zarobku, pomijał korzystną porę sprzedaży i coraz to większe straty ponosił. Wówczas wracał do domu w bardzo złym humorze i gniewał się na panią Pajtalską, która prosiła go o kontradansa, albo na swego teścia, który go chciał wziąć na wieczór.

Zamiast zaniechać niepomyślnych przedsięwzięć, rzucił się w nie, z tym uporem, właściwym człowiekowi chwytającemu się rzeczy na której wcale się nie zna. Podżęgała go miłość własna; a przy tém Władysław chciał odzyskać stracone pieniądze, rzucił się na wszystkie spekulacje jakie tylko mu następczono i do reszty trwożnił posag żony: podobny do tych graczy, którzy raz zacząwszy przegrywać, dopóty nie wstaną od kart, póki nie stracą ostatniego szeląga.

Dnia pewnego, chodząc po mieście, co mu się często zdarzało aby jak najmniej przestawać z rodziną żony; spotkał Dobroduskiego, ten spostrzegłszy Władysława odwrócił się i nie chciał mówić z kuzynem Konstancyi, gdyż jego postępowanie wcale mu się nie spodobało. Władysław pobiegł za nim, gwałtem go zatrzymał i rzekł.

— Ach! jakże cię dawno nie widziałem. Ileż zmian zaszło od tego czasu! Spotkanie z tobą sprawia mi zarazem przyjemność i smutek... Ale cóż to? zdaje mi się że mnie unikasz, dla czegoż?...

— Tak jest panie, rzekł Dobroduski z wahaniem; od czasu twego ożenienia, ja-keś opuścił swoją kuzynkę, tak przywiązaną do ciebie, nie dbam już o twoją przyjaźń!

— Moją kuzynkę! Ach panie Dobroduski, widzę że sądzisz jak świat cały... to jest z pozoru... Nie mówię ci że nie przyjmę ofiarowanego małżeństwa... że się uważam jako zaręczony z Konstancyą?

— Tak jest; mówisz mi, a postąpiłeś przeciwnie.

— A jeżeli też moja kuzyna była pierwsza w uchybieniu danego słowa; jeżeli wyrzekła jesteś wolnym, nie kocham cię wcale?... Tak jest, powiedziała to... Jeszcze- bym temu był nie wierzył ale niektóre okoliczności zupełnie mię przekonały że mnie oszukuje; wypatrzyłem Konstancyą na schadzce...

— Pannę Konstancyą!...

Tak, Konstancyą... Zawstydzona moją obecnością nie ukrywała się więcej; w ów- czas dopiero, nie będąc kochanym, obur- zony, ożeniłem się na złość Konstancyi... Poznając że takie małżeństwo nie jest szczę- śliwe. Przekonaj się Panie Dobroduski że ja nie zerwałem tego związku... Bądź zdrow... szczęśliwszym jesteś odemnie... Zapewne widujesz moją kuzynkę... Mimo jej uchybień względem mnie, miłoby mi było ją widzieć... Z nią to rozmawiać moż- na... nie mówi ustawnie. »Nie wiem!« albo »wszystko mi jedno«... Ale nie myślmy o tem... jesteśmy rozłączeni na zawsze.»

Ostatnie słowa wymówił Władysław ze łzami w oczach; chciał pokryć wzrusze- nie, ścisnął Dobroduskiego za rękę i odszedł, zostawując go w osłupieniu nad tém co usłyszał. A że łatwo było wyczytać z je- go twarzy, gdy mu się co ważnego zdar- żyło; przeto wieczorem Pelagia od razu domyśliła się że zaszło coś nowego.

Dobroduski milczał przy Konstancyi, ale Pelagii dawał znaki, których młoda dziewczyna zrozumieć nie mogła, a które pobudzały jej ciekawość. Konstancya spostrzegła pomięszanie Dobroduskiego. Odgadła że nie chce przy niej mówić, udała potrzebę wyszukania wzoru do haf- tu i wyszła do swego pokoju.

Pelagia natychmiast zapytała Dobro- duskiego o czém takim dowiedział się cze- goby Konstancya słyszeć nie mogła.

— O czém! Ach! zawołał wznosząc oczy ku Niebu: ach!... nie pojmuję jeszcze... Mój Boże! ktożby się spodziewał... osoba tak dobrze wychowana.

— Na Boga! proszę się jaśniej tłóma- czyć!...

Dobroduski raz jeszcze spojrzął w górę, dwa razy uderzył w ręce i zdobył się na opowiedzenie całej rozmowy z Władysławem.

W miarę jego opowiadania, Pelagia coraz więcej była wzruszona, widać było że zaledwie wstrzymać się mogła. Słuchała jednak uważnie aż do końca. Rumieniec okrywający jej twarz, ogniste spojrzenie, nareście trudny oddech, malały dostatecznie jej oburzenie.

—To rzecz okropna!... zawołała Pelagia; to jest szkaradna potwarz!... Czy nie dość na tém że opuścił niegodnie tę która dla niego się poświęciła, trzebaż ją jeszcze znieważać przed światem! Konstancyo! dobra, droga Konstancyo!... wzorze cnot wszystkich, której serce ożywiają same szlachetne uczucia!.. Konstancyo!... Ciebież to śmieją oskarżać!... A ty panie Dobroduski mogłeś słuchać z krwią zimną tak czarnych potwarzy? Nie bronisz mojej przyjaciółki!... nie zaprzeczyłeś temu co ci mówiono?...

Dobroduski się zmieszał, nie widział bowiem nigdy Pelagii, tak mocno zagniewanej, wyjął z drżeniem te słowa:

»Pani... nie mogłem... nie wiedziałem...

—Co? nie mogłeś pan bronić Konstancji, mojej najdroższej przyjaciółki!... Jesteś mężczyzną a pozwalasz znieważać kobietę? Słuchaj panie Dobroduski, ważną ci rzecz powiem. Zdajesz się że mnie kochasz... Czy chcesz być moim mężem?..

—Ach! Pani, byłoby to nadmiarem mego szczęścia.

—Dobrze! Idź zaraz do kuzyna Konstancji, musisz wymódc na nim odwoła nie tych potwarzy, niech je na piśmie odwoła, albo go zabij, za to niegodne kłamstwo. Rozumiesz pan, albo powróć z odwołaniem Władysława, albo jego zwycięzcą... a ja oddam ci rękę moją.

—Jak to pani? czy zechcesz?..

—Abyś się pojedynekował z Władysławem... Tak panie... Jeżeli nie uczynisz czego żądam, możesz zaprzestać być u mnie... Nigdy żoną twoją nie będę... I cóż? namyślasz się jeszcze...

—Nie pani... nie, nie waham się... Bić się będę... zapewne... chociaż bić się nie umiem... Ale jak mnie zabije?...

—Na ten czas Władysław na większą jeszcze zasłużył wzdargę; a ty, który stracisz życie w obronie tak pięknej sprawy, ty który polegiesz dla mojej przyjaciółki, będziesz przedmiotem moich wspomnień i ciągłego żalu... Codziennie będę chodziła płakać na twoim grobie i wieńczyć go kwiatami...

—Ach! rozumiem... będziesz mnie kochać po śmierci... Jest i to nie małą pociechą.

Jutro niezawodnie będę się bił z Władysławem.

—Zalecam milczenie; ani słowa o tym przed Konstancją...

—Ani ust nie otworzę...

W tej chwili wchodzi Konstancja; domyśliła się że jest mowa o Władysławie, nie mogła oprzeć się ciekawości i wystąpiła do rozmowy Pelagii z Dobroduskim. Młoda dziewczyna nie okazała bynajmniej że wie o wszystkim; cały wieczór udawała spokojną, przeciwnie Pelagia, okazywała czasami gniew i niecierpliwość, a ciężkie westchnienia pana Dobroduskiego, dowodziły że dzień następny wcale go nie cieszy.

Żegnając się, Konstancja ścisnęła przyjaźnie rękę młodego człowieka; on zaś tak się żegnał jakby ich oglądał po raz ostatni, mimo że Pelagia czyniła co mogła aby w nim ożywić mężstwo.

Nazajutrz bardzo rano, Dobroduski wybrał się do Władysława, chodził wielkim krokiem po pokoju, mówił sam do siebie, ocucił swoje mężstwo, a kiedy to upadać zaczynało, przywodził na pamięć Pelagię; miłość sił mu dodawała: jedno uczucie dodaje zwykle mocy drugiemu.

Gdy już wychodził z domu z pistoletami w rękę, odzwierny oddaje mu list... Otwiera go i czyta co następuje. »Słyszałam wczoraj waszą rozmowę z Pelagią. Nie możesz się pojedynekować z Władysławem; to co ci mówił nie było potwarzą, lecz prawdą. Bądź zdrow, powiedz Pelagii i jej wujowi, że ich kochać nigdy nie przestanę, ale opuścić ich muszę. Wiedząc o wszystkim, zapewne osądzą że jestem nie godna mieszkać z niemi.

Konstancja.«

Dobroduski, przeczytawszy list, upuścił pistolety; odczytał go znowu, z obawy czy nie ma pomyłki. Odniosł pistolety pożyczone od sąsiada i pobiegł do Pelagii. Zastał ją razem z wujem, pytał ich najprzód gdzie jest Konstancja.

—Wyszła dziś bardzo rano, rzekł pan Oktawka, zapewne odniosła robotę szwaczce, nie wróciła jeszcze.«

Natenczas Dobroduski oddaje Pelagii list który dziś rano odebrał. Ta zaś, z płaczem i rozpaczą opowiada wujowi co zastało wczorajszego wieczora. Pan Oktawka nagania postępowanie siostrzenicy co do pojedynku z Władysławem, ale temu wierzyc nie chce aby Konstancja była winną.

—Nie! nie!... jest niewinna! zawołała Pelagia, ten list oskarżający przekonywa mnie, że się lękała pojedynku i śmierci swego kuzyna, którego kocha. Nigdy nie przestawała życzyć mu szczęścia... Jestem tego pewna! Gdzież się udała?... Cóż się

z nią stanie?... Sama jedna... bez przyjaciół, bez pociechy.... Panie Dobroduski, zapowiadam ci iż póty mężem moim nie będziesz, dopóki nie wynajdziesz mojej nieszczęśliwej przyjaciółki...

—Ależ pani, czy mogą być winą że pana Konstancya dom ten opuściła?

—To nic nie znaczy. Ponieważ bez niej nie mogę być szczęśliwą, a idąc za męża chcę być szczęśliwą, tak więc być musi.

Biedny Dobroduski, rwał sobie włosy z rozpaczny mówiąc. »Widzę że mi trudno będzie zostać mężem panny Pelagii.«

Nazajutrz rozpoczął poszukiwanie; wszystkie wolne chwile od biurowych zatrudnień poświęcał na bieganiu po ulicach i dopytywaniu się o Konstancyę; daremne były jego poszukiwania, a gdy wracał do Pelagii bez żadnej wiadomości, młoda dziewczyna kwaśno go przyjmowała.

Kiedy się to działo, inne okoliczności zaszyły w rodzinie Pajtalskich. Pan teść wymagał aby zięć zawsze był z nim w towarzystwach. Dnia jednego zdarzyło się iż Władysław pierwszy wyśmiał rubaszość Pajtalskiego. Popętnił bowiem kilka głupstw na które nikt może byłby nie zważał, gdyby ich Władysław nie wytknął, ztąd przyszło do przykrzej kłótni.

—Dla kogo wydałem moją córkę za ciebie, abyś mi dodawał rozumu gdy tego potrzebuję; odprawiłem dla ciebie Fryderyka, który przynajmniej drapał się po nosie, gdy niedorzecznie mówił, a ty pozwalasz sobie wymieniać się kiedy zawikłam się w rozmowie; nie, to nie uchodzi.

—Nie chcesz grać kiedy mam ochotę tańczyć, rzekła pani Pajtalska, albo grasz tak prędko że tańczyć nie podobna, i od razu się zmęczę. Nie, tak się nie postępuje z matką żony.

—Nie chcesz mnie prowadzić, a ja tak lubię iść na przechadzkę, »rzekła Praxedę.«

Władysław odpowiedział na to: »Mój kochany ojeze, dając mi córkę trzeba mi było powiedzieć że mię bierzesz za nauczyciela. Już jest za późno rozpoczynając wychowanie; wierz mi, nie naśladowaj wielkich panów, nie dokażesz tego, a na śmieszność się wystawisz.

»Moja kochana matko, nie ganię ci gustu do tańca, ale nie mogę przepędzać życia przy fortepianie. Co do ciebie moja żono, jeżeli cię tak często nie prowadzę na przechadzkę, to dla tego że poziewasz kiedy mówię do ciebie, ztąd wnoszę że moje towarzystwo nie spodobało ci się wcale.

Odpowiedź Władysława bynajmniej nie uspokoiła umysłów; coraz było gorzej, zwłaszcza gdy różni ludzie zaczęli się dopominać o pieniądze u Władysława. Oka-

zało się iż stracił prawie cały posąg żony. Praxedę płakała, matce słabo się robiło, a pan Pajtalski chciał zięcia wsadzić do kozy i trzymać go tam, dopóki mu nie zwróci summy lekkomyślnie strwonionej; ale że prawa do tego nie miał, skończył na tém że rozkazał Władysławowi opuścić dom jego, nie pokazywać mu się więcej na oczy dopóki biednym będzie i rozłączył się z żoną.

Władysław miał prawo zabrać żonę z sobą, ale bynajmniej nie pragnął korzystać z tego prawa. Opuścił Praxedę i jej rodziców, bez żadnego żalu. Najął sobie mieszkanie na poddaszu, wziął się do malowania obrazów, które za ledwo mogły być użyte do zastawek przed kominki, dawał lekcye muzyki i żył z tego. Znużony uciechami świata, nie mając przyjaciół, Władysław nie wychodził nigdzie i cały czas poświęcał pracy. Zdziwił się znajdując przyjemność w takim życiu i nieraz mówił do siebie. »Gdybym był słuchał pana Oktawki, widzę że mógłbym być szczęśliwym z Konstancyą. Przy pracy, oszczędności i porządku, nie znalazłbyśmy biedy... Ach! nieszczęsna miłość własna! ta mnie zgubiła! Odrzuciłem szczęście którego byłem tak bliski, straciłem czas na robieniu głupstw, dla tego żem się uważał za mądrzejszego od innych! Przejadłem majątek matki, straciłem majątek kuzynki, zmarnowałem posąg żony, bo mi się zdało że jestem poetą, muzykiem, spekulantem, a to bez powołania, bez nauki i tylko powodowany tą myślą którą w szkołach powtarzałem kolegom! »Oh! gdybym tylko chciał, petrafiłbym zrobić jeszcze lepiej.«

Czyniąc te uwagi chociaż za późno, miał zasługę, iż błędy swoje uznawał. Tylu jest ludzi których nawet doświadczenie poprawić nie zdoła.

Rok upłynął. Władysław ciągle malował obrazy, i dawał lekcye, w tém dniu jednego odebrał list od pana Pajtalskiego, donoszący iż Praxedę umarła na nerwową gorączkę. Przed śmiercią wymogła na rodzicach zapis majątku dla Władysława. Nie mogli odmówić córce, z warunkiem iż za życia swego nic mu nie dadzą.

Władysław odpowiedział panu Pajtalskiemu iż jest wdzięczny za ten dowód pamięci Prazedę, i że zostawia mu zupełną wolność rozrządzenia swoim majątkiem. Nawykł już do pracy, coraz lepiej mu szło; drożej płacono jego obrazy i w krótkim czasie został prawdziwym artystą. Opuścił szczipłe mieszkanie na poddaszu, najął inne i miał porządną pracownię. Trzy miesiące upłynęło jak Władysław wprowadził się do nowego mieszkania, żył samotnie, nikogo prawie nie znał w tym do-

mu, gdy wieczorem zapukano do drzwi jego. Była to stara sąsiadka, zajmująca pokój nad jego mieszkaniem. Wchodząc, zawołała z płaczem.

—Na miłość Boga! panie, pomóż mi ratować młodą chorą kobietę. Mieszka obok mnie... sama jedna, nie wychodzi nigdy, pracuje dzień cały. Nikogo nie widywała prócz mnie, tysiączne czyniła mi przysługi; dnia onegdajszego niebezpiecznie zachorowała, dziś ma mocną gorączkę... malignę... A ja nie umiem zaradzić, obawiam się zostawić ją samą idąc po doktora.

Władystaw poszedł natychmiast za starą sąsiadką, do choréj. Izba wyglądała ubogo, skromnie, ale czysto i porządnie. Nie mógł odgadnąć dla jakiej przyczyny mocnego doznał wzruszenia, zbliżając się do łóżka; lecz cóż się z nim stało gdy poznał swoją kuzynkę!

—Konstancyo! zawołał Władystaw.

—Znasz pan tę kobietę? zapytała stara.

—Czy ją znam! To moja kuzynka! ona miała być moją żoną, a długi czas była najlepszą moją przyjaciółką... Konstancyo! droga Konstancyo!... Nie słyszy, nie poznaje mnie!... Pani, biegnij prędko po doktora. Ja tu zostaję; nie odstąpię jej póki nie wyjdzie z niebezpieczeństwa.

Stara wyszła, Władystaw sam zostaje przy Konstancyi, która jest w gwałtownym paroxyzmie gorączki i w obłąkaniu powtarza często imię Władystawa; ten przysłuchuje się pilnie, nareszcie zrozumiał te słowa.

»Myśli żem winna... Mój Boże! sądził że kocham innego... Wszakże dla tego aby go uwolnić... Ten list... ten bilet... to ja go kazałam napisać... mam kopią... tam... w tym pugilaresie, który mi sam darował. To jest jedyna pamiątka od niego... Tam zachowałam to, co miało stanowić jego uszczęśliwienie. Wymawiając te słowa, chora wskazała ręką na szkatułkę stojącą na komodzie. Pierwszy raz Władystawowi przyszło na myśl, że kuzynka jego z umysłu się oskarżyła aby mu wrócić wolność; na tę myśl zalał się łzami, biegnie, otwiera szkatułkę, znajduje pugilares a w nim kopią biletu, pisanego ręką Konstancyi w którym uwiadomiono go o jej zdradzie.

Pojął dopiero Władystaw jej wspaniałość; nie tylko oddała mu majątek, ale jeszcze poświęciła najdroższe dobro kobiety, honor i reputacyą. Rzuca się do nóg Konstancyi, bierze jej rękę oblewa ją łzami, błaga o przebaczenie że mógł ją osądzać, przeklina się że był sprawcą nieszczęść kobiety, która zastrzyła na miłość jego. Lecz Konstancya nie słyszy go; maligna powiększa się, jej cierpienia zmagają wyrzuty i rozpacz Władystawa.

Sąsiadka sprowadza doktora; ten oświadcza iż nie zaręcza za życie choréj, zapisuje lekarstwo i odchodzi.

Konstancya całą noc cierpiała; Władystaw oka nie zamknął, stara nie mogła snu odeprzeć, spała głęboko, a Władystaw poznał że nie wiele przyda się do czuwania przy choréj. Nagle uderzyła go myśl pewna, i pobiegł prędko do Pana Oktawki; tam opowiedział wszystko co mu się wydarzyło i o pięknym postępowaniu Konstancyi. Jeszcze nie dokończył kiedy Pelagia słuchając go wzięta szal i kapelusz i zawołała. »Prowadź mię do niej... Znałam ją lepiej od ciebie, ani na chwilę jej nie posądzałam!

W dziewięć dni potem, po ciągłej gorączce i walce ze śmiercią, nastąpiło szczęśliwe przesilenie; głębokie uspienie było jego skutkiem; później nastąpił sen łagodny, dobroczynny, ożywiający, a skoro Konstancya otworzyła oczy, uśmiech okazał że już zapomniała o cierpieniu. Wystawił sobie można jakie było jej zadziwienie, ujrawszy koło siebie Pelagią, dobrego pana Oktawkę, swego kuzyna, a nawet i Dobroduskiego.

—«Jest że to sen! zawołała zamykając oczy, z obawy aby złudzenie nie znikło.

—Nie, odpowie Władystaw ściskając zlekka jej rękę; przeszłość raczej była snem tylko... ale zapomnisz o niej droga kuzynko... tak byłaś dla mnie wspaniałą że nią być nie przestaniesz... Wiem o twojem poświęceniu się. Jestem wolny, zapewne Bóg to zrządził abym wynagrodził przeszłe błędy. Raz jeszcze powtarzam, Konstancyo, przeszłość snem była, oto jest przy tobie twój narzeczony, jak w tym dniu kiedy nasze matki złączyły ręce i przyszłość naszą.

Konstancya słowa wymówić nie mogła; trzy szczęścia płynęły z jej oczu, a chociaż doktorzy zakazują wzruszeń chorym, te jednak przyspieszyły wyzdrowienie Konstancyi.

Wkrótce potem, Władystaw połączył się z Konstancyą; pan Dobroduski spojrzął z westchnieniem na Pelagią i rzekł. — Nie moją jest winą, że kto inny wynalazł twój przyjaciółkę; mogę zapewnić iż szukając jej, co dzień trzy mile uszedłem.

Pelagia zamiast odpowiedzi oddała mu rękę, jakoż biedny chłopiec zasłużył na nią. Nie zaręczam czy Pelagia była posłuszna woli swego męża, ale za to zapewnić mogę, iż pan Dobroduski zawsze wypełniał wolę żony.